OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, wtorek 16 kwietnia 1935 r | Nr. 106

Pogaństwo w Niemczech

propagowane przez generała Ludendorffa

BERLIN, (tel. wł.). W związku z 70-tą rocznicą urodzin generała Ludendorffa, obchodzoną uroczyście w całych Niemczech, zwrócił się do niego pewien korespondent amerykańskiej agencji z prośbą o wywiad.

W rozmowie z dziennikarzem amerykańskim Ludendorff powrócił do swego ulubionego tematu religji i dziennikarza wprost zaskoczył pytaniem:

— Czy pan już słyszał o tem, że jestem Antychrystem?

— Nie, o Antychryście nie słyszałem, ale słyszałem o przeciwniku chrześcijaństwa.

Ludendorff przerwał dziennikarzowi i żywo ciągnął dalej:

— Tak jest rzeczywiście, ie jestem Antychrystem, poganinem i dumny jestem z tego. Już dawno pożegnałem się z chrześcijaństwem. Co właściwie chce chrześcijaństwo? Według Ewangelji Jana, chrześcijaństwo chce jednostkę uwolnić od ludu, szczepy od narodów. Obiecuje niebo. Chrześcijaństwo jest na świecie tylko poto, aby pomagać Żydom do rządów. Moja żona w swych dziełach religijno-filozoficznych jasno stwierdziła, że każdy naród ma swe własne życie boskie i że chrześcijaństwo jest sprzeczne z boskością nordycznych narodów, do których należą również Anglicy. Z miłości do swego narodu walczę z chrześcijaństwem. Jeżeli Anglicy chcą pozostać chrześcijanami, to niech sobie pozostaną, ale potem będą upadać. Tylko ten naród może być uzdrowiony, który wyznaje zasady narodowe. My, Niemcy, jesteśmy narodem, który najbardziej uwolnił się od nauki chrześcijańskiej.

Niemcy wobec Paktu Wschodniego

Niemieckie biuro informacyjne podaje komunikat, zawierający sprecyzowanie stanowiska rządu Rzeszy niemieckiej w sprawie Paktu Wschodniego. Komunikat brzmi:

1) w rozmowach berlińskich kanclerz Hitler zakomunikował delegacji brytyjskiej, że rząd niemiecki ku swemu ubolewaniu nie może przystąpić do paktu wschodniego w projektowanej formie. Natomiast rząd niemiecki jest **gotów wziąć udział w zbiorowym pakcie bezpieczeństwa,** o ile:

a) oprze się on na wzajemnych i ogólnych zobowiązaniach o nieagresji i postępowaniu rozjemczem; b) o ile będzie przewidywał postępowanie konsultacyjne w razie zakłócenia pokoju; c) rząd Rzeszy niemieckiej jest gotów przyłączyć się do ogólnych zarządzeń w sprawie niepopierania napastników, stwierdzając, że ustalenie kto jest napastnikiem stanowi dużą trudność. Przy tych wytycznych rząd Rzeszy niemieckiej stoi i dzisiaj.

2) kanclerz w rozmowach tych zakomunikował, że rząd niemiecki nie może przyłączyć się do paktu, który zawierałby zobowiązanie do wzajemnej mniej lub więcej automatycznie działającej pomocy wojskowej dla jednego lub wielu państw. Takie bowiem postawienie sprawy, zdaniem rządu niemieckiego, **nie byłoby czynnikiem utrwalenia pokoju, a raczej jego zagrożenia.**

3) natychmiast po objęciu władzy, obecny rząd Rzeszy niemieckiej **wyraził życzenie zawarcia z sąsiadami paktów o nieagresji.** Propozycję tę uczyniono nie posiadając żadnych wiadomości o dwustronnych lub wielostronnych konwencjach wojskowych między poszczególnemi państwami, nie biorąc wogóle pod uwagę ich istnienia.

Nie żywiąc żadnych agresywnych zamiarów, rząd Rzeszy uważa że prawdziwie defensywne układy do niego się nie odnoszą.

Powyższe stanowisko zakomunikowane zostało urzędowo brytyjskiemu sekretarzowi stanu do spraw zagranicznych.

Strajk studentów amerykańskich

jako protest przeciwko wojnie

LONDYN. (PAT). W dniu wczorajszym studenci uniwersytetów amerykańskich, zorganizowali na znak protestu przeciw wojnie

strajk jednogodzinny,

oraz pochody demonstracyjne w poszczególnych miastach St. Zjednoczonych.

Uchwalono rezolucję, wypowiadającą się przeciwko popieraniu przez Stany Zjednoczone **jakiejkolwiek wojny** z wyjątkiem wojny ściśle obronnej.

Tekst tej rezolucji złożono prezydentowi Rooseveltowi.

Demonstracja ta została zorganizowana przez amerykańską ligę przeciw wojnie i faszyzmowi

z poparciem stronnictw lewicowych.

Zwierzę w ludzkiem ciele

MOSKWA. (PAT). Na stacji Suchinicze (w Smoleńszczyźnie), organizator partyjny Milukow zamordował matkę i żonę w stanie brzemiennym. Milukow był już karany za poranienie dwu poprzednich żon.

Statek japoński wiezie do Gdyni kawior

W drodze do Gdyni znajduje się pierwszy duży transport japońskiego kawioru przeznaczonego dla Polski. Dotąd dostarczaniem tego luksusowego artykułu żywnościowego do Polski zajmowały się wyłącznie Sowiety, które opanowały w sprzedaży kawioru rynek europejski. Obecnie Japonja podejmuje w tej dziedzinie konkurencję z Z. S. S. R.

Koncern handlowy „Szimbu" wysłał z japońskiego portu Hogoda specjalny statek chłodnię który wiezie do Gdyni 5 wagonów czerwonego kawioru połowu japońskiego.

OD ŚWITU DO NOCY

Donoszą z Brasławia, że woda na rzece Dźwinie w dalszym ciągu przybiera. W dniu 12 b. m. poziom wody wynosił 730 cm. ponad stan normalny.

*

W stanie New Jersey (Stany Zjedn.) ogłoszono ustawę, zabraniającą propagandy przeciw rasom i religjom. Ustawa przewiduje kary więzienia od 3-ch miesięcy do 3 lat i grzywny od 200 do 5000 dolarów.

*

Według wiadomości z Kowna (Litwa) tamtejszy „Dzień Polski" donosi o licznych aresztowaniach wśród mniejszości polskiej na Litwie.

*

W Moskwie ujęto szajkę bandytów w składzie 11 ludzi. 4 przywódców rozstrzelano. pozostałych skazano na długoletnie więzienie.

*

MEKSYK. (PAT). — Pod miastem doszło do starcia między włościanami a żandarmami. Grupa włościan zajęła grunta prywatnego właściciela. Żandarmerja strzelała do tłumu. 18 osób zabito.

Fala zbrojeń wzrasta

Czy czasem rozmowa europejskich mężów stanu pod modrem niebiem Italji, na lazurowym brzegu jeziora Lago Maggiore nie jest czczą gadaniną tylko?

Czy maksyma „chcesz mieć pokój — bądź gotów do wojny" — po dyplomatycznych rozmówkach w Stresie nie zmieni się w paradoksalne: „Chcesz mieć wojnę — gadaj dużo o pokoju".

Tego pokoju, pewnego, obliczonego na dłuższe lata. Pokoju, o którym myśli świat pracy, pokoju, który da miljonom bezrobotnych chleb i bytowanie.

***

PARYŻ. (PAT). Agencja Havasa donosi ze Stresy: Na wczorajszem posiedzeniu przedpołudniowem Mussolini podkreślił, że wobec dozbrojenia się Niemiec, **byłoby niestosownem pozostawiać bezbronnemi inne państwa, a przedewszystkiem Austrję.** Mussolini oświadczył, że obecne siły zbrojne Austrji, wynoszące 30 000 ludzi, nie są dostateczne dla obrony niepodległości tego kraju. Delegaci brytyjscy przyjęli z sympatją koncepcją włoską. Laval dał wyraz zaniepokojeniu, jakie mu si obudzić w krajach Małej Ententy dozbrojenie się Austrji, Węgier i Bułgarji. Laval zalecał nie podejmować żadnej decyzji bez zgody państw zainteresowanych.

Komunikat ostateczny będzie zawierał wzmiankę o konwencji lotniczej według tezy z dnia 3 lutego r. b. a także wspomni o dozbrojeniu Austrji, Węgier i Bułgarji, o czem toczyć się będą jeszcze rokowania.

Głodówka komunistów

AMSTERDAM, (PAT). — 21 komunistów niemieckich aresztowanych w Amsterdamie ogłosiło strajk głodowy, jako protest przeciw internowaniu 7-min ich towarzyszów w forcie Rouswyk. Internowani również ogłosili głodówkę.

Krwawy dramat miłosny przy ul. Sliskiej

Zabójstwo i samobójstwo

Wczoraj w południe, przy ul. Sliskiej 52 (gdzie mieści się 8-my komisarjat policji), rozegrał się krwawy dramat miłosny.

W poprzecznej oficynie na parterze, zamieszkiwały Zofja Sawicka, lat 22, kelnerka od dwóch lat w kawiarni „Pod Strzechą" (Chłodna 34), z siostrą Kazimierą. Przed miesiącem wprowadził się tam jako sublokator, 22-letni Jan Rzempołuch, syn właściciela domu w Wołominie, pracownik firmy „Krzysztof Brun i Syn". Przed dwoma laty, gdy R. pracował jeszcze jako pomocnik szatniarza w restauracji „Bar dla Wszystkich" (Chłodna, róg Żelaznej), poznał Sawicką. Z biegiem czasu R. zakochał się w S. do tego stopnia, że każdą wolną chwilę spędzał w jej towarzystwie. Sawicka była obojętna na zaloty Rzempołucha, chodząc często w towarzystwie koleżanek i znajomych gości z kawiarni. Takie postępowanie nie spodobało się R., który groził narzeczonej zemstą. Sawicka nie przywiązywała do gróźb tych żadnej wagi, pomimo, iż wiedziała, że R. posiada rewolwer.

Wczoraj o godz. 12 min. 30 Rzempołuch, powróciwszy z palmą z kościoła, zwrócił się do Sawickiej z temi słowami: „Powiec mi ostatecznie, czy wyjdziesz za mnie, czy nie?". Sawicka uśmiechnęła się ironicznie i odpowiedziała: „Nie chcę cię znać".

Wówczas Rzempołuch, który prawdopodobnie oddawna już planował zemstę, wyjął rewolwer i wystrzelił dwa razy do S., trafiając ją w klatkę piersiową i głowę, następnie przyłożył lufę sobie do prawej skroni i znowu strzelił. Zabójca i samobójca upadł na podłogę obok swej ukochanej.

Świadek tego krwawego dramatu, siostra Sawickiej, wybiegła na podwórze, krzycząc przeraźliwie. Z biura komisarjatu niezwłocznie zatelefonowano po Pogotowie. Lekarz stwierdził już śmierć Sawickiej, Rzempołucha zaś przewiózł do szpitala Dz. Jezus, gdzie w poczekalni zmarł.

Zwłoki Sawickiej przewieziono do prosektorjum.

Prawo ubogich dla ks. Lubomirskiej

Ks. Marja Lubomirska, która wytoczyła proces o nieruchomości wartości 900.000 zł. na tle zapisu ś. p. hr. Jakóba Potockiego, twórcy Fundacji Narodowej, nie daje za wygrane i w dalszym ciągu chce się procesować na prawie ubogich. Jak wiadomo Sąd Okręgowy po przeprowadzeniu dochodzeń co do stanu majątkowego petentki odmówił jej tego prawa i zażądał wpisu sądowego, który wynosi 11.000 zł. Ks. Lubomirska występuje przeciwko tej decyzji z zażaleniem do Sądu Apelacyjnego.

WYZNACZENIE NAGRÓD DLA CZYTELNIKÓW

którzy wzięli udział w ankiecie p. t.

„MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ"

Dziś na str. 3-ej drukujemy pracę wyróżnioną nagrodą w wysokości 25 zł.

Ludzie wyrwani z objęć śmierci

Rozmowa z uratowanym samobójcą

— Wdzięczny wam jestem, żeście mnie uratowali od śmierci, którą sam usiłowałem sobie zadać — rzekł do lekarza rozpromieniony niedoszły samobójca p. Zygmunt K., którego zdrada żony pchnęła w objęcia śmierci.

Nerwy nie wytrzymały w chwili, gdy przekonał się, że połowica ruszyła w podróż z kochankiem. Tłukł głową o ścianę, a gdy rozum odmówił posłuszeństwa szaleniec sięgnął po nóż i podciął sobie żyły u rąk.

Życie wisiało na włosku. Szybka jednak pomoc postawiła go na nogi. I teraz, choć tęskni za ukochaną żoną, niedoszły samobójca, jeszcze stosunkowo młody mężczyzna, jest pochłonięty pracą zawodową, topiąc w niej smutki i gorycze...

„Samobójca" — tak go z przekąsem nazywają koledzy biurowi — jest otoczony czułą, troskliwą opieką najbliższych przyjaciół.

— Czas jest najlepszym lekarzem — oświadczył „samobójca" w rozmowie z nami. — Usiłowałem skończyć ze sobą w sposób tak tragiczny i teraz żałuję swego kroku. Uczyniłem to przez zbytni egoizm. Pragnę teraz, aby żona moja była szczęśliwa, żeby ta eskpada miłosna nie była przelotnym kaprysem. A gdyby się tak stało, to wówczas... wówczas...

Mówiąc to, „samobójca" zaciska ręce, blednie i twarz jego wyraża niezwykłe zdenerwowanie. Po chwili uspakaja się i ciągnie dalej tragiczną opowieść swego życia:

— Gdybym miał w chwilach dla mnie ciężkich kogoś, kto rozświetliłby mi mroki, które pogrążyły mnie w otchłań smutku, na pewno nie znalazłbym się w szeregu tych, co widzą jedyny ratunek w samobójczej śmierci.

Opiekę i czułe serce czyjeś... Rękę, która wytrąca broń samobójczą — gdyby miał każdy z podobnych mi szaleńców obok siebie w chwili rozpaczy, nie rozmyślałby na pewno o swym pogrzebie... Serce, bijące tkliwością, to najlepsza broń przeciwko samobójczym zamiarom!..

Zaraz po zamachu samobójczym, p. Zygmunta K. przewieziono do jednego ze szpitali warszawskich, gdzie miał możność w okresie rekonwalescencji zetknąć się z osobami, których również bezgraniczna rozpacz rzuciła w objęcia śmierci samobójczej. Jedni z nich powrócili do życia, innych, największe nawet starania lekarzy nie zdołały zatrzymać na ziemi...

⁂

— Jak nierozumne są nieraz metody wychowawcze rodziców — ciągnął dalej nasz rozmówca — niechaj za przykład posłużą tragiczne dzieje życia 14-letniego Antosia B., ucznia gimnazjalnego.

Chłopiec był ambitny. Uczył się nieźle, jednak w matematyce czynił niedostateczne postępy. Stopnie z tego przedmiotu działały na szanownych rodziców, jak czerwona płachta na byka...

Chłopiec znosił cierpliwie wymówki i groźby, dokładał wszelkich starań, ale mimo to, „dwójki" wciąż zbierał. Pod koniec roku otrzymał promocję, uwarunkowaną poprawką z matematyki.

Po otrzymaniu świadectwa z „dwóją" Antosia B. opanowała depresja. Roześmiani, pełni szczęścia koledzy, pobiegli do domów, jeno Antoś ze swemi smutkami wałęsał się po ulicach wielkomiejskich.

— Co ja teraz mam począć — myślał. Czy rodzice wybaczą, zrozumieją moją rozpacz? A może spełnią swe groźby i wygnają mnie z domu?..

Tak rozmyślając nad swem nieszczęściem — biedny chłopczyna doszedł nad brzeg Wisły, w której nurty rzucił się wreszcie... Został uratowany i znalazł się w szpitalu na jednej sali z p. Zygmuntem K.

Dopiero teraz, u łoża bliskiego śmierci syna, rodzice zrozumieli błędne swe postępowanie.

— Tośku, Tośku, mój synku kochany! — wołała zrozpaczona matka, znalazłszy się w szpitalu w dniu, przeznaczonym na odwiedziny chorych.

Antoś wrócił do domu. Dostał korepetytora. Teraz wszystko w porządku.

⁂

Był dobrym, pilnym, słowem wzorowym pracownikiem. Ktoś mu „stołka" podstawił i w rezultacie p. Kazimierz S. został zwolniony z posady. Szukał nowego zajęcia. Nie znalazł. Popadł w skrajną nędzę. W domu „piekło" czyniła żona, przyzwyczajona do wystawnego życia i [illegible] A p. Kazimierz chodził, deptał za posadą. Nic nie [illegible] postanowił wreszcie szukać spokoju w śmierci...

Czarę goryczy przepełniła scenka z kapryśną żonką, która akurat domagała się kategorycznie pieniędzy na przyjęcie gości, których sprosiła na kolację w niedzielę.

P. Kazimierz w milczeniu przyjął histeryczne wymówki i targanie za włosy, a gdy północ wybiła, wstał cichutko, pobiegł do łazienki, odkręcił kurki z gazem i w ten sposób zamierzał usunąć się na wieki. Nad ranem wezwano Pogotowie. P. Kazimierz znalazł się w szpitalu, gdzie z trudem przywrócono go do życia.

Trzeba było aż tak rozpaczliwego kroku, by przyjaciele zaofiarowali mu posadę, zaś pani małżonka raz na zawsze wyzbyła się kaprysów, które ostatecz[illegible] kroplą, przepełniający kielich goryczy... (w.d.)

RUDY NIEDŹWIEDZ

(A. E.) — No i jak będzie z tem futrem? — pytał pan Mikołaj Klaczko, właściciel „magazynu" na placu Kercelego.

— Widzisz pan — rzekła panna Kunegunda Szczypiorek — futro niczego, nawet, prawdę powiedziawszy, do gustu mnie przypadło. Wybuliłabym te siedemdziesiąt złocisżów, o ile wiedziała na pewniaka, że po pierwszem śniegu, albo deszczu nie pójdzie do luftu.

— Kiedy mówię pannie, że to niedźwiedzie futro, mocne jak żelazo.

— A może akuratnie takie futro niedźwiedzie rozłazi się po deszczu

— O wieleby tak było, toby niedźwiedzie z parasolami chodzili. A widziałaś panna kiedy niedźwiedzia z parasolką?

Ten ostatni argument przekonał pannę Kunegundę. Zapłaciła należność, włożyła na siebie nabytek i ruszyła do domu.

Przez parę dni następnych padał wilgotny śnieg i piękne futro zmieniło się nie do poznania. Sierść pozlepiała się w brzydkie kłaczki, powyłaziła, a piękny brunatny kolor pożółkł i zrudział.

Panna Kunekunda pobiegła oburzona do nieuczciwego sprzedawcy.

— Panie — rzekła — to niby miał być niedźwiedź?

— Wiadoma rzecz — odparł pan Klaczko.

— Panie kupiec! Babcię pan swoją bujaj! Przecież, to farbowane było. A tera farba puściła i patrz pan, jakie jest: rude!

— No i czego panna taka nie rozumiejąca? Znakiem tego niedźwiedź rudy był. A że żadne żywe stworzenia nie lubieją mieć włosów czerwonych, więc widać babrał się w błocie czy w czem inne póty, aż się zrobił brunatny. Także samo przecie rude baby się malują, a nikt się nie dziwi!

— Niechby sobie był rudy. Ale przecie włosy mu wyleźli! A mówiłeś pan, żeś pan nigdy nie widział niedźwiedzia z parasolką.

— Idź że panna, idź, głowy nie zawracaj! — zniecierpliwił się pan Klaczko. — To co, że nie widziałem? Choroba ich wie, może chodzą z parasolkami. A może się pod drzewka chowają, jak deszcz pada? Ja się na zwierzętach nie wyznaję Nie jestem z ogrodu zoologicznego, tylko z Kiercelaka, a tu u nas żadnej zwierzyny nima. Chyba, że się czasem jaki kupujący osioł trafi!

Sąd skazał pana Klaczkę na dwa tygodnie aresztu i zasądził odeń na rzecz panny Kunegundy zwrot 70 złotych oraz koszta sądowe.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

BĄDŹCIE SZCZĘŚLIWI!

Wyrok skazywał wszystkich oskarżonych na większe i mniejsze kary, z wyjątkiem Stefana Noderskiego, którego sąd postanowił uniewinnić.

Gustaw de Montemort skazany został na 6 lat więzienia. Cabulski na dwa lata, inni na kilkomiesięczne kary.

Kiedy przewodniczący skończył odczytywanie wyroku, na sali zahuczało.

Mary Young, potrącając innych, biegła rozpromieniona do ławy oskarżonych, wołając głośno po angielsku, po francusku i po polsku:

— Niewinny! Niewinny!

— Nie powiedziałam, że to warjatka! — powiedziała głośno panna Zuberska, mierząc pogardliwym wzrokiem „rozwydrzoną" Amerykankę.

Pani Lila pośpiesznie opuściła salę sądową. Inni wychodzili wolno, omawiając przebieg i wynik procesu, choć woźny sądowy nawoływał do opuszczenia sali.

Posterunkowi poczęli wyprowadzać skazanych.

Montemort szedł, jak nieprzytomny, zataczając się na swych krótkich, grubych nogach.

— Będę apelował, będę apelował!... — powtarzał, szczękając zębami.

Cabulski nie przestawał uśmiechać się głupkowato.

Dwaj bladzi „gigolacy" szli ze smutnie zwieszonemi głowami. Za nimi sztywnym krokiem wyszedł Karol, a na końcu — rozpłakany szofer.

Noderski nie poruszał się, trzymając kurczowo drewnianej balustrady. Zdawało mu się, że śni, że nie znajduje się na sali sądowej, a przeistoczył się w słup bezduszny.

Mary Young szarpnęła go za rękaw.

— Stefi! Stefi!

Spojrzał na nią nieprzytomnemi jeszcze oczami.

— Stefi! Ty jesteś niewinny! Chodź! Tecia czeka!

To imię pobudziło go do życia. Ocknął się. Chwycił rękę Mary i przycisnął do ust.

— Mary! Mary! — szeptał. — Jestem wolny! Jestem wolny!

— Tak, Stefi! Wolny!... I od tego podłego Montemorta!...

— Tak! Od tego łajdaka Montemorta.

— Chodź prędzej! Tecia czeka!

— Chodźmy! Chodźmy! — zawołał.

Na jego twarzy nagle zjawiły się rumieńce.

Mary Young szybko dreptała koło Noderskiego, chcąc nadążyć jego zamaszystym krokom.

— Więc mówisz, że czeka? Że wreszcie będę mógł ją zobaczyć?

— Tak, tak!

— Wierzyć mi się wprost nie chce, że wszystko to już jest poza mną!...

Zbiegli szybko ze schodów, stanęli na ulicy.

— Tam mój samochód czeka — wskazała Mary.

Ruszyli w tym kierunku.

— Ktoś tam siedzi — zauważył Noderski.

— Zgadnij, kto!... — uśmiechnęła się Mary.

— Tecia! — krzyknął Noderski i podbiegł do samochodu.

★

Na dworcu Morskim w Gdyni uwagę wszystkich zwracała niezwykła garstka podróżnych. Tworzyli ją: o czekoladowej cerze dziewczyna w prostym eleganckim kostjumie sportowym, przepiękna blondynka i przystojny mężczyzna. O dwa kroki od nich stał w postawie pełnej uszanowania murzyn-olbrzym.

— Miss Young, miss Young — nawoływał zcicha. — Zaraz okręt odjechać!...

— Czekaj! — odpowiadała niecierpliwie Mary Young. — Muszę się przecież pożegnać!... Panno Zierska! Ja jestem ciągle zazdrosna!

— Oj, Mary, Mary! — mówił mężczyzna. — Tobie przecież zawdzięczamy nasze szczęście, a ty mówisz o zazdrości?

— A pamiętasz, Stefi, że groziłam ci okropną zemstą?

Noderski uśmiechnął się.

— Zemściłaś się tak, jak się mści tylko człowiek o szlachetnem sercu.

— I bardzo zakochana kobieta! Bardzo, i inaczej, niż w kraju mojej babki-Hiszpanki. Ale w waszej Polsce jest jakieś inne powietrze. To wasze powietrze mnie tak odmieniło.

— Miss Young, miss Young! — wołał coraz natarczywiej murzyn.

— Czekaj! Przecież już się żegnam! Niech pani będzie z nim szczęśliwa! — wyciągnęła rękę do Teci Zierskiej. — Bo on to na pewno będzie szczęśliwy. Ach, jaki on jest w pani zakochany!

— Miss Young! — krzyknął murzyn.

Zamienili uściski. Mary ucałowała serdecznie Tecię.

W kilka minut później wielki parowiec odsuwał się wolno od portowego mola. Powiewało z niego ku odpływającemu okrętowi setki rąk, trzymających chusteczki i kapelusze. Orkiestra grała skocznego marsza.

Z okrętu dobiegł jeszcze uszu przytulonej pary okrzyk:

— Bądźcie szczęśliwi!...

Spojrzeli sobie w oczy. Jaśniało w nich szczęście.

— Będziemy szczęśliwi — odpowiedziało ich spojrzenie.

Okręt odsuwał się coraz dalej, rozbrzmiewając muzyką.

Na molo ręce, trzymające chustki i kapelusze, poruszały się coraz wolniej, coraz mniej liczne.

KONIEC

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

„Taka miłość, to nie dla mnie" (Godło: Kwiaciarka)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ". Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI" wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Kwiaciarka"

Drogi Redaktorze! Czy to prawda, że w ankiecie „Moja pierwsza miłość" może wziąć udział każdy czytelnik, czy też czytelniczka, nawet biedna kwiaciarka uliczna, jaką ja jestem? Panie Redaktorze, nie masz pojęcia, jak drżę na samą myśl, że i o mnie i o mojej miłości

będzie czytało tysiące osób.

Nie śmiem nawet o tem marzyć, a jednak... Może jednak któregoś dnia przeczytam w „Ostatnich Wiadomościach" spowiedź pod godłem „Kwiaciarka".

Jestem jedną z tych, które zaczepiają przechodniów zapytaniem: — Może piękne fiołki dla ślicznej królowej? Może choć parę groszy utarguję u pana dyrektora?

Od rana do późnej nocy biegam po ulicach z kwiatami i

błagam przechodniów,

żeby kupili przynajmniej jeden kwiatek. Nogi mi puchną ze zmęczenia, ale nie wolno mi sprzedawać na jednem miejscu, bo zaraz

policjant przepędzi.

Skaczę do dorożek, otwieram drzwi taksówek przed kawiarniami i nieraz mówię nawet do starej, brzydkiej małpy: — Piękna królowo, różo prześliczna!

A wtedy, taka paniusia uśmiechnie się i da coś zarobić.

Muszę tak ciężko pracować, bo w domu mam chorą matkę i młodsze rodzeństwo, które czeka na kawałek chleba.

A tak chciałabym nieraz ubrać się tak, jak ta pani, co to własnem autem jeździ, a obok mnie, żeby też siedział elegancko ubrany facet!

Mówią, że jestem ładna, ale cóż, kiedy biegam w gałganach i nikt się za mną nawet nie obejrzy. Coprawda

mężczyźni często u mnie kupują

i obrzucają mnie spojrzeniami, ale gdzie tam hrabiemu zadawać się z taką kwiaciarką, jak ja, co to parę groszy na dzień zarobi!

Latem bywały i szczęśliwe dni, kiedy z pięciozłotówką wracałam do domu, ale

zimą, to ciężko.

Raz to nawet grosza nie zarobiłam, nie wiedziałam, co począć. W domu dzieciaki głodne, a chleba niema za co kupić.

Stanęłam pod murem i *łzy ciekły mi na parę kwiatków,* które trzymałam w ręku. Wtem podszedł do mnie elegancki Pan, wziął mnie za rękę i powiedział: — Chodź!

Zlękłam się, wiedziałam, że taki Pan, to nie dla mnie! Zabawi się i pójdzie, a ja jestem

uczciwą dziewczyną

i nie pozwolę sobą pomiatać. Nie ruszyłam się z miejsca, a wtedy ten Pan spojrzał na mnie i powtórzył:

— Chodź, nie bój się, nic ci nie zrobię.

Tak był piękny, a głos jego był taki łagodny, że odrazu serce zaczęło mi mocniej bić i poszłam. Czułam, że ten człowiek krzywdy mi nie zrobi.

Doszliśmy do rogu, gdzie stały dorożki i kazał mi wsiąść. Byłam posłuszna. Na ulicy Foksal dorożka się zatrzymała. Weszliśmy na eleganckie schody, a później do pokoju, w którym było pełno obrazów.

Mój „hrabia" zdjął palto i powiedział:

— Rozbieraj się!

Zrzuciłam z siebie nieśmiało chustkę i stałam wystraszona przy drzwiach. Po chwili spojrzał na mnie i spytał: — Czemu się nie rozbierasz?

Wybuchnęłam płaczem.

— Dlatego, że jestem biedna, że nie mam nikogo,

ktoby mnie obronił,

to pan do mnie tak mówi? — zawołałam przez łzy.

— Nie płacz! — odpowiedział.

— Krzywdy ci nie zrobię, chcę tylk ciebie namalować. Dawno szukałem takiego typu, jak ty!

Dalszy ciąg nastąpi.

AUTORKĘ POWYŻSZEJ PRACY PROSIMY O ZGŁOSZENIE SIĘ DO REDAKCJI „OSTATNICH WIADOMOŚCI" — (WIDOK 21) W CIĄGU 5-CIU DNI, CELEM ODEBRANIA NAGRODY

Co przeżywa kobieta pracująca

Tajemnice hotelu (Godło: Numerowa)

Długie, jakże długie miesiące pozostawałam bez pracy, gdy wreszcie nadszedł dzień szczęśliwy: z dyrekcji hotelu, do którego napisałam ofertę, otrzymałam odpowiedź — „proszę zgłosić się w godzinach 10 — 11 przed poł. celem porozumienia się z kierownikiem.

Chyba nie jest ciekawe co przeżyłam, gdy szłam do hotelu? Zresztą nie potrafiłabym opisać tych przeżyć. Powiem tylko tyle, że raz na ulicy omal nie wpadłam pod tramwaj, a już wpobliżu hotelu trąciła mnie... Dorożka... Ładne żarty...

Byłam lekko oszołomiona, ale przecież to nie jest chyba dziwne. Tyle miesięcy być bezrobotną, nie mieć znikąd pomocy, stale wysłuchiwać skargi ze strony rodziców nie należy chyba do rzeczy bardzo miłych.

A ja byłam dziewczyną młodą, rwałam się do życia, pragnęłam coś robić, czegoś dokonać.

Nieraz budziłam się w nocy i jak widmo stawałam przy oknie wypatrując w niebo. Chciałam ukraść szczęście, które niosła ze sobą spadająca gwiazda! Patrzyłam w księżyc i szukałam... Czegoś...

Zagalopowałam się... A więc jedźmy dalej... Gdym weszła do hallu hotelu zwróciłam się do portjera. Był to mężczyzna lat około 50, na pierwszy rzut oka bardzo mały.

Oczywiście powiadomiłam go o otrzymanym liście. Okazało się, że portjer, jak się później dowiedziałam p. Jan, wiedział o zamiarze dyrekcji, przyjęcia „numerowej".

Musiałam czekać na dyrektora. Taki pan nigdy się nie śpieszy oni lubią gdy na nich się czeka, upajają się władzą! Miałam czas rozejrzeć się i stwierdziłam że hotel jest b. duży, należy do „pierwszej klasy". Dowiedziałam się, że służby jest dużo i nagół nieźle płacą, tylko, że praca nie należy do łatwych i wymaga żelaznych nerwów.

Wreszcie przyszedł dyrektor. Rozmowa trwała krótko. Widocznie spodobałam się, bo dyrektor rozmawiał, ze mną b. grzecznie, nawet dopytywał się o stosunki rodzinne.

Zapewniał mnie, że płacę otrzymywać będę regularnie, ale wymaga ode mnie, bym była obowiązkową i grzeczną dla gości.

— Ja nie znoszę skarg — zakończył.

Zostałam w hotelu w charakterze „numerowej", albo pokojówki, albo jak chcenie to nazwać... Tak czy inaczej jest to praca podła, niewdzięczna i...

Zresztą posłuchajcie co przeżyłam już pierwszego dnia...

(D. c. n.)

Wesoły Kącik

POŻYCZKA INWESTYCYJNA



Onegdaj kupiłem dwie obligacje Pożyczki Inwestycyjnej, po sto złotych każda i proszę sobie wyobrazić wygrałem pół miljona złotych.

Kłopot, jak Bozię kocham kłopot tylko z tą wygraną, bo mam szeroki gest!

Więc najpierw opodatkowano mię, a ja nietylko żem przeciw temu nie protestował, alem poszedł do urzędu skarbowego i obrażony naurągałem zdziwionym urzędnikom, że wymierzono mi tak nikły podatek.

— Ja nie pozwolę się tak nisko cenić — zawołałem.

Trzeba było jednak gdzieś ulokować trochę pieniędzy, kupiłem więc sklep. Klienteli miałem moc, od rana do wieczora, bo... do każdego kupionego przedmiotu, bez względu na cenę, dodawałem 100 złotych i kaśjerkę.

Pomyślałem również o domach dla podrzutków, i na każdy z nich wyasygnowałem po kilkanaście tysięcy złotych. A nuż w którym z nich znajdu e się moje dziecko? Niech w takim razie wie, że ma bogatego i dobrego ojca, który o nim pamięta.

Trzeba było również załatwić sprawę mego starokawalerstwa, bo przecież w tym stanie szybko się rozchodzi gotówka. Dałem więc przyszłej swej żonie pozostałe z wygranej pieniądze, ożeniłem się z nią, a więc wziąłem solidny posag, o który dziś jest tak bardzo trudno.

Pamiętałem również o kasie chorej i chciałem wyznaczyć wysokie premje za każde niewyleczenie pacjenta, ale mi odradzono, mówiąc że na to premje są zupełnie niepotrzebne, bo i bez nich chora kasa bije w tym kierunku rekordy.

Trzeba było także pomyśleć o bezrobotnych. Tu wziąłem przykład (wolę nie mówić z kogo) i długo, długo myślałem o nich.

Postanowiłem wreszcie wybudować sobie parę kamienic. Wiadomo, że kamienicznikom dobrze się powodzi.

Dałem więc ogłoszenie, że potrzebuję robotników budowlanych. Nie zgłosił się ani jeden. Znów dałem ogłoszenie, ale już do kilku pism. I znów skutku nie było żadnego. Dałem anons do całej prasy warszawskiej i prowincjonalnej. Ani jeden robotnik nie zgłosił się bo... wszyscy byli zajęci pracą, dzięki Pożyczce Inwestycyjnej.

— Dzięki Ci Boże! — zawołałem i przebudziłem się.

Ale że sen był przyjemny, to przyjemny.

Nikodem Zdun.

HUMOR

TRAMWAJE

— Z temi tramwajami to tak: Jak się nie czeka na tramwaj, to wcale nie trzeba czekać. A jak się czeka, to człowiek musi czekać i czekać

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.50 „Wskazówki praktyczne". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Koncert małej orkiestry P. R. 12.45 „Tradycyjne potrawy wielkanocne". 13.05 Beethoven: Symfonja B-dur (płyty). 13.50 Wiadomości o eksporcie polskim. 13.55 Przegląd giełdowy. 15.45 Koncert tr. z Krakowa. 16.30 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 „Kwadrans słynnych artystów". 17.00 Audycja dla dzieci. 17.15 „Statkiem do Nastusi". 17.35 Ogólnopolska rezerwa. 18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Koncert Chóru Strzeleckiego. 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 „Skrzynka ogólna". 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.45 Pieśni bez słów (płyty). 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Audycja żołnierska (tr. ze Lwowa. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 20.55 „Jak żyje i pracuje instruktorka wiejska". 21.00 „W szóstą rocznicę śmierci Henryka Melcera. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka salonowa.

„LWOWSKA AUDYCJA ŻOŁNIERSKA"

Dziś o godz. 19.35 popłynie do żołnierskich świetlic na falach eteru audycja ze Lwowa p. t. „Pochwała stanu żołnierskiego", pióra znanego lwowskiego literata Henryka Zbierzchowskiego. Ten trójgłos proz poezji i piosenki nadany zostanie w wykonaniu autora, śpiewaczki operowej p. Celiny Nahlik i chóru Eryana.

CHÓR STRZELECKI PRZEZ RADJO

Dziś wystąpi przed mikrofonem warszawskim o godz. 18.10 z krótkim koncertem Reprezentacyjny Chór Strzelecki pod batutą utalentowanego kapelmistrza. Mieczysława Mierzejewskiego. W programie pieśni kompozytorów XVI stulecia: Polaka, nadwornego muzyka Zygmunta Augusta, Mikołaja Gomółki, i Włocha — G. Palestriny, którego utwory uchodzą za najdoskonalszy i najbardziej natchniony wyraz muzyki kościelnej.

POLSKIE RADJO W SZÓSTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI HENRYKA MELCERA

Wykształcony w Konserwatorjum Warszawskiem i u słynnego wiedeńskiego pianisty-pedagoga Leszetyckiego, w młodym już wieku wsławił się Melcer swemi występami jako wirtuoz i jako kompozytor w Berlinie, Paryżu, Petersburgu i Helsingforsie, by w latach poźniejszych sławę tę rozszerzyć i uogólnić.

Już pierwszy jego koncert fortepianowy e-moll, ten sam, który będziemy mieli okazję usłyszeć w audycji radjowej dziś o godz. 21.00, w wykonaniu uczenicy Melcera p. Róży Benzefowej, spotkał się z ogromnem uznaniem, mianowicie uzyskał w roku 1935-ym pierwszą nagrodę im. Rubinsteina w Berlinie. Sukces ten posiadał dla Melcera — według jego własnych słów — znaczenie pierwszorzędne, bo zachęcił go do dalszej pracy, umożliwił pod względem materjalnym twórczą i artystyczną swobodę ruchów i zwrócił nań uwagę świata muzycznego. Także koncert fortepianowy uzyskuje nagrodę w Lipsku i odtąd rozpoczyna się wzmożona działalność kompozytorska Melcera. Opera „Marja" ze słynnym fragmentem „Prząśniczka", przerobionym na fortepian, fragment opery do tekstu Wyspiańskiego „Protesilas i Laodamia", który również w tej samej audycji, w wykonaniu p. Argasińskiej, usłyszymy, „Pan Twardowski" szereg pieśni, utworów fortepianowych i kameralnych — oto dorobek kompozytorski Melcera.

Lecz działalność Henryka Melcera nie ograniczyła się do pedagogiki, kompozytorstwa i pianistyki, jako dyrygent Opery Warszawskiej i Filharmonji jako dyrektor Filharmonji Warszawskiej i kierownik Konserwatorjum zrósł się nierozerwalnie z polskim życiem muzycznem. Skończył na posterunku — podczas lekcji fortepianu — piękny symbol niestrudzonego żywota.

Ku uczczeniu Jego pamięci organizuje radiostacja warszawska dziś o godz. 21.00 koncert poświecony twórczości Melcera, w którym obok wyżej wymienionych bierze udział orkiestra P. Radja pod dyr. Grzegorza Fitelberga. Koncert ten poprzedzi prelekcja prof. Karola Stromengera.

KOMAR

— Co się panu stało?

— Komar mnie w nos ukąsił.

— Zabiłeś go pan?

— Nie. Jestem członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami.

AKTOR

— Słyszałem, że wyrzucono pana z teatru?

— Ależ nie. Opuściłem scenę, bo ogłuchłem.

— Ogłuchł pan?

— Tak. Od ciągłych oklasków

Coś dla pani



Modne jest przybieranie bielizny materjałami w kwiatki. W ten sposób przybierzemy nocną koszulkę.

Czy wolno zabijać z litości?

Różni ludzie odpowiadają na to pytanie różnie...

Toczący się ostatnio w Warszawie głośny proces Woickiego, który zabił swą kuzynkę, powodowany chęcią skrócenia jej cierpień, wywołał ożywioną i gorącą dyskusję dokoła pytania, czy zabójstwo z litości ma swe usprawiedliwienie moralne. Nie ulega wątpliwości, że zabójstwo z litości jest przestępstwem i musi być jako takie karane przez prawo. Ale kodeks karny, przewidując tego rodzaju przestępstwo, odróżniając je od zabójstw zwykłych i zaliczając do zbrodni „uprzywilejowanych" —stwarza już swoiste podejście do tego czynu, skomplikowanego wielce z punktu widzenia etyki i prawa. W świetle kodeksu czyn Woickiego nie jest zabójstwem z litości, gdyż ustawa zalicza do tej kategorji zabójstwo, uwarunkowane wyraźnem żądaniem ofiary, aby pozbawić ją życia. Woicki zabił w afekcie, powodowany chęcią skrócenia cierpień nieszczęśliwej dziewczyny.

Czy wolno pozbawiać życia człowieka skazanego na męczarnie z własnego impulsu, lub też na jego żądanie? Zabierali już głos w tej sprawie przedstawiciele prawa, nauki... Co myślą i mówią o tej kwestji ludzie wybrani przygodnie z tłumu, ludzie różnych zawodów i sfer, nie wyspecjalizowani w analizie prawniczej i kierujący się w swoim sądzie jedynie własnem uczuciem?

Zwróciliśmy się zatem do kilku osób przygodnie wybranych. Oto jak brzmią ich odpowiedzi (zachowujemy przytem styl i formę wypowiedzenia się).

PAN J. O. (WOŹNY)

„Z litości zabiłbym tylko męczące się stworzenie, które samo nie umie odebrać sobie życia. Dobiłbym psa przejechanego przez samochód. Ale człowiek, jak się tak męczy, że nie chce żyć, może sam wejść na czwarte piętro i skoczyć. Jak sam tego nie robi — to nikomu nie wolno go zabijać".

PAN K. P. (INKASENT)

„Gdybym miał dziecko, które byłoby nieuleczalnie chore i skazane tylko na męczarnie — dałbym mu bez wahania truciznę. Cobym sam potem robił — nie wiem".

DR. W. N. (LEKARZ — PSYCHJATRA)

„Zabójstwo z litości uważam za objaw psychopatologiczny. Nikt nie ma prawa odbierać życia drugiemu człowiekowi bez względu na motywy. Inna rzecz, że w naszej etyce lekarskiej kwestja skrócenia cierpień człowieka, któremu pozostają już tylko godziny męczarni — stanowi lukę, która powinna być wypełniona jakimś przepisem, normującym tę zawiłą sprawę. My, lekarze, w wypadkach beznadziejnych mamy tylko prawo i obowiązek zmniejszania cierpień umierającego, niesienia mu jak największej ulgi, „uprzyjemniania" mu śmierci. Pyta pan, czy te zabiegi nie sprowadzają się w gruncie rzeczy do skrócenia ostatnich cierpień? Proszę pana, czasem istotnie może zatrzeć się tu różnica między środkami, niosącemi ulgę, a skracającemi życie"...

PANNA A. R. (URZĘDNICZKA)

„Wolno zabijać z litości, aby skrócić męczarnie ukochanej osoby. Tylko ludzie są za mało litościwi, żeby w takich wypadkach zabijać. Trzeba się wyzbyć egoizmu, żeby zabić z litości człowieka, którego się kocha".

DR. K. S. (LEKARZ I DZIAŁACZ SPOŁECZNY)

„W świetle obecnych pojęć bezwzględnie lekarzowi nie wolno skrócić nawet życia człowieka, którego godziny są policzone. Bo zdarzają się wypadki nagłych przemian w organizmie, których lekarz nie jest w stanie przewidzieć. Zdarzają się poprostu cuda, których medycyna nie potrafiła dotąd w żaden sposób wytłumaczyć. Zniszczone części organizmu odżywają w niezrozumiały sposób. Wiemy wszyscy o cudach w Lourdes i w Częstochowie. A jeżeli lekarz nie może w zgodzie ze swem sumieniem „zabijać z litości" — to tembardziej nikt inny..."

PANI T. T. (NAUCZYCIELKA)

„Zdaje mi się, że wolno zabić z litości człowieka nieuleczalnie chorego, jeżeli jest on niezdolny do życia. Nie idzie tu o to, czy człowiek ten przynosi pożytek społeczeństwu, ale o wielkie i stałe cierpienie fizyczne, lub głównie o stopień niedołęstwa, które prowadzi nieraz do całkowitego zezwierzęcenia, tak strasznego dla chorego i otoczenia. Zrozumiałe jest jednak, że zalegalizowanie zabójstwa z litości ułatwiłoby szereg zbrodni na tle zupełnie innych pobudek".

PANI M. CH. (URZĘDNICZKA)

„Nie zabiłabym nigdy drogiej mi osoby, choćby najbardziej cierpiała. Może to egoizm, ale nigdy w takim razie nie byłabym w zgodzie z mojem sumieniem. Nie podźwignęłabym takiej odpowiedzialności, przez całe życie myślałabym, że popełniłam zbrodnię".

PAN Z. P. (INŻYNIER)

„Zabiłbym drogą mi osobę, nieuleczalnie chorą i skazaną na straszne beznadziejne cierpienia, jeżeli nie mogłaby sama chwycić za rewolwer z racji swego niedołęstwa fizycznego. Może nawet zabiłbym męczącego się człowieka, który sam nie miałby odwagi pozbawić się życia, a prosiłby mnie, żebym przerwał jego cierpienia. Bo fakt, że nie ma sam odwagi — nie znaczy, że nie pragnie umrzeć. Zadałbym mu śmierć bezboleśnie i w taki sposób, żeby nie widział wycelowanej do siebie lufy, żeby ani przez moment nie miał świadomości, że nadeszła ostatnia chwila".

PAN A. K. (GONIEC)

„Gdybym spotkał w lesie człowieka poszarpanego przez wilki, zabiłbym go odrazu, żeby skrócić jego męki. Musiałbym tylko mieć takie narzędzie, żeby go zabić na miejscu. I żeby nikt o tem nie wiedział".

Jak widać z przytoczonych powyżej opinji, przekonanie o konieczności szanowania życia istoty ludzkiej jest głęboko utrwalone w społeczeństwie, albowiem każdy z usprawiedliwiających nawet zabójstwo z litości, szuka motywów etycznych i warunków fizycznych, któreby tłumaczyły w ten czy w inny sposób popełniony czyn.

St.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Gdzie miłość — tam musi być też i zaufanie

Kapral S. A. O. zwierza nam się ze swych trosk w sposób następujący:

„Ubiegłego lata poznałem me szczęście o pięknych czarnych oczach. Było to na zabawie. Gdym ją ujrzał, zdawało mi się, że ona jedna ma prawo do mnie, a ja do niej. Życzenia serca mego spełniły się; spotykaliśmy się dość często i zdawało się, iż miłość nasza jest jaśniejsza jak słońce. Przychodziłem do niej do domu i tak spędzaliśmy dni, tygodnie i miesiące. W tym czasie wiele nocy nie spałem, bo wciąż myślałem o niej. Pokochałem ją miłością szczerą, która wciąż dąży do niej. Gdy nadeszła jesień, bywałem z nią wszędzie razem. Gdy przedstawiłem ją moim kolegom, po kilku dniach została przez nich oczerniona w straszny sposób wobec mnie, a ja naiwny, uwierzyłem w to, co mi koledzy mówili. I nadszedł dzień, w którym mieliśmy się spotkać. Przyszła, jak zawsze, lecz ja nie mogłem ukryć, co mi koledzy mówili. Idąc cichą, wąską uliczką, gdzie oświetlał nas blask księżyca, rzekłem jej: „Wybacz, zapomnij o mnie już na zawsze!" Gdy usłyszała te słowa, prosiła, bym nie ukrywał niczego przed nią, a ja odpowiedziałem:

„Nie męcz mnie, muszę stanowczo zerwać z tobą"!

I odeszła. Lecz ja nie mogę o niej zapomnieć, bo czuję, że ją kocham, pomimo oczernienia jej przez moich kolegów. Spać nie mogę po całych nocach. O, ile ja już wycierpiałem po stracie ukochanej! Czekałem, myśląc, że może przyjdzie, lecz próżne złudzenie. Jednej nocy, błądząc jak upiór w noc ciemną, znalazłem się pod jej drzwiami. Zapukałem. Na zapytanie: „Kto tam?" powiedziałem, że ja. Usłyszałem tylko szyderczy śmiech. Jak wielka musi być moja rozpacz po ukochanej skoro proszę o radę lub apel do jej serca. Niech mnie zrozumie, wysłucha i wróci do mnie, bo to była zazdrość ze strony moich kolegów. A więc jedyna nadzieja została mi w Tobie, kochany Redaktorze.

Proszę Cię bardzo, przemów jej do serca, niech mnie i Ciebie wysłucha i wróci do mnie!"

Postąpił Pan rzeczywiście bardzo brzydko, Panie Kapralu. Okazana szczera skrucha i odcierpiana ciężka kara okupuje nieco Pańską winę i budzi litość dla Pana. Bo inaczej brakłoby dla Pana słów potępienia. Nie wiem, co tak bardzo strasznego mogli koledzy Pańscy nagadać na tę panienkę, że Pan postanowił aż tak niemiłosiernie z nią postąpić. Bo żeby nawet powiedzieli coś najokropniejszego, bo ja wiem? Że popełniła morderstwo rabunkowe, że jest zawodową złodziejką, rajfurką, zazdrośnicą... bo reszta to już doprawdy nie powody do zrywania, to i wtedy jeszcze powinien Pan był przedtem sprawdzić to i wysłuchać Jej tłumaczeń. Nie musiała być tak bardzo wielka ta miłość Pańska, skoro dała się zagłuszyć niecnem oszczerstwem kolegów. Wcale się nie dziwię, że ukochana odpowiedziała na Pańskie gorzkie żale poniewczasie szyderczym śmiechem. Kto wie, ile ta biedaczka wycierpiała przez Pana?? Kto jej te łzy powróci? Coprawda, jak już rzekłem, dostatecznie ciężko odpokutował Pan swoją niegodziwość i teraz błaga Pan o zmiłowanie. O ile ukochana Pańska zechce Pana wysłuchać, to dobrze. Bardzo być może, iż ta nauczka przyda się Panu na przyszłość. Ukochana Pańska będzie mogła być teraz przynajmniej spokojna, że nic podobnego więcej się nie powtórzy. Radzę Panu posłać jej niniejszy wycinek do mieszkania. I niech Pan czeka. Jeżeli zechce wybaczyć Panu i jeszcze raz spróbować szczęścia z Panem, to chwała Bogu. A na przyszłość niech Pan pamięta. Gdzie miłość, tam musi być i zaufanie. Gdzie niema wzajemnej wiary w siebie, tam niema miłości. Jest taki dowcip, który zawiera jednak wiele prawdy życiowej. Pewien mąż przyłapał żonę na gorącym uczynku. Mimo to zaprzeczała w żywe oczy.

„Jakto? Przecież sam widziałem", oburzył się mąż. Odpowiedź żony brzmiała: „O, teraz widzę, że już mnie nie kochasz, skoro wierzysz więcej własnym oczom, niż moim słowom". Powtarzam, ten dowcip, ale zawierający wielką mądrość życiową. W miłości wiara powinna być bezgraniczna. Inaczej — to już nie miłość... Proszę sobie to dobrze zapamiętać. Szczęście w miłości jest możliwe tylko przy całkowitem i bezwarunkowem, niezłomnem i niezachwianem zaufaniu wzajemnem.

GOLGOTA, film dla wszystkich...

Rzadko zdarza się, aby film jakiś odpowiadał wszystkim warstwom publiczności, wszystkim gustom. Tak jest właśnie z monumentalnem arcydziełem filmowem natchnionej reżyserji Julien Duviviera p. t. Golgota.

Film ten jest dziełem par excellence dla wszystkich. Wszyscy mogą i powinni ten obraz obejrzeć. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie. Jednych porwie sam temat, osnuty na tle najbardziej patetycznej karty z dziejów Ludzkości, na Męce Jezusa Chrystusa, innych zachwyci niezwykły rozmach realizacji i wystawy, przewyższający najśmielsze dotychczasowe poczynania w tym kierunku.

Dodać do tego należy nieprzeciętne ujęcie malarskie wszystkich zdjęć przepiękną oprawę muzyczną, a przedewszystkiem niespotykaną dotychczas obsadę, składającą się z 23 największych potentatów ekranu i scen paryskich z matadorami Komedji Francuskiej i Harry Baurem na czele.

Golgota jest pod każdym względem filmem, który przemawia, wzrusza i przekonuje...

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM SWIATEM

Łapiec ma mnóstwa wad. Za wiele pije, zwalając na swoje barki zbyt wielki udział w popieraniu monopolu państwowego. Lubi grzeszyć kłuso[illegible]wem, łowiąc zwierzynę na cudzym gruncie. Mimo to, nie jest człowiekiem złym lub krwiożerczym. Zwierzaka, owszem, chętnie ubije, ale człowieka nigdy nie tknie. Człowiek jest dla niego święty. Gdy chodzi „na kłus" nie zabiera ze sobą nawet kija, aby się obronić przed napadem gajowego. Siłacz z niego ogromny, a jednak nawet pod największym gazem w szynku palcem nie ruszy nikogo, choć mu tam nieraz dogryzają, „kłus" wypominając. A gajowego tem bardziej nie ośmieli się nawet ręką skrzywdzić, choćby go za kark chwycił i trzymał. Cenią w nim to gajowi i dlatego czasem nawet, jak przychwycą, a zwierzyny przy nim nie znajdą, puszczają wolno.

Słowem, Łapiec ma dobre i tkliwe serce. To też teraz nagle się zatrzymał, mówiąc sobie:

— A może doktór jeszcze zipie? To przecież nie można go tak zostawić, żeby zdychał, jak pies..

Zawrócił więc...

Ale tu znów feler... Łapiec dobrze wie, jak zmiarkować, czy zwierzyna już zdechła, czy jeszcze nie, ale jak sprawdzić, czy człowiek już ducha wyzionął, nie ma pojęcia.

Co miał zrobić? Ano nachylił się nad leżącym, poklepał go mocno po ramieniu i wrzasnął mu do ucha:

— Panie doktorzeeee...! Co to panuuuu?!... Nie dobrzeeee!... Zupełnie źle?

Oczywiście, Rymkiewicz ani drgnął.

Łapiec podrapał się w głowę i rzekł sam do siebie:

— I co ja z nim teraz zrobię?

Myślał, myślał, poczem powiedział sobie:

— Nieinaczej, tylko będę go musiał zawlec do Szarkowca. Magda jest bardzo sprytna na takie rzeczy. Niedawno wieprzek też już ledwie dychał, a tak go wyrychtowała, że będzie z niego jeszcze [illegible] niejedna świnia... A ja tymczasem dam znać wójtowi...

Jak już rzekliśmy, Łapiec był chłopem „na schwał". Zwalił sobie Rymkiewicza na plecy i zaniósł [illegible] worek kartofli.

Zresztą, do Szarkowca nie było nawet kilometra, więc cóż to jest? Zabawka dziecinna...

Choć z doktora też był dobry kawał mężczyzny, Łapiec nawet chwili nie odpoczął po drodze.

Magda właśnie niosła wieprzkowi żarcie, gdy nagle ujrzała męża z takim ciężarem na plecach.

Zawołała:

— O Jezu... Co ty tam takiego wleczesz?

— Ano... przyjrzyj się... Na sidła go w każdym razie nie złapałem...

Wszedł do izby i ułożył ciało przy piecu.

Tymczasem Magda przyjrzała się i szepnęła:

— Rany Boskie, toż to doktór Rymkiewicz... Ani chybi doktór...

Przybladła nieco i spojrzała podejrzliwie na Łapca, nagle truchlejąc...

Przez chwilę szalone myśli przemknęły jej przez głowę...

Była kiedyś kochanką Rymkiewicza. Może Łapiec nagle się o tem dowiedział i w przystępie spóźnionej zazdrości zabił Rymkiewicza?

Wrażenie, iż Łapiec w ten sposób zemścił się na jej dawnym kochanku było tak silne, że nie mogła się powstrzymać od okrzyku:

— Zabiłeś go, łotrze, łajdaku... Zabiłeś go...

— Ja? — zapytał Łapiec zdumiony — ja go zabiłem? A niby za co i dlaczego? Coś ty, głupia babo, z byka spadła, czy co?

A więc myliła się... Zrozumiała to odrazu... Wyczuła, że mężowi nawet przez myśl nie przeszło to, czego się obawiała.

Odetchnęła więc z ulgą.

Łapiec tymczasem mówił dalej:

— Znalazłem go tak oto ziemię gryzącego na polanie. Przynoszę ci go, żebyś się nim zajęła. Kto go wie? Może jeszcze zipie? Zajmij się nim trochę, jak wtedy tym wieprzkiem. Bardzoś to sprytnie wtedy urządziła. A ja biegnę na posterunek policji...

I rzeczywiście pobiegł tam pędem.

Po półgodzinie już zajechała bryczka, żeby zabrać ciało doktora.

Magda Hełzina jednak nie traciła czasu. Obmyła ranę letnią wodą i zatamowała krew. Wystrzał dany był z tak bliska, że kula nawet opaliła koszulę... Cała odzież była przesiąknięta krwią, której upłynęło mnóstwo. Z jednej i z drugiej strony. Kula przeszyła bowiem pierś na wylot i wyszła z drugiej strony około ramienia.

Rymkiewicz nie dawał znaku życia.

Krzątając się dookoła doktora Hełzina wciąż się zapytywała sama sobie:

— Kto to go mógł tak oporządzić? Czy może sam się tak wystrychnął? Chciał może popełnić samobójstwo? Ale dlaczego?

Co do niej, to zerwała z nim wszelkie stosunki już od bardzo dawna. Widywali się niekiedy, spotykając się przypadkiem. Ale już byli dla siebie jakby zupełnie obcy, pomimo, że mieli właściwie bardzo dużo wspólnych cech charakteru.

Oboje byli bardzo ambitni i marzyli o fortunie, nie mając ku temu właściwie żadnych danych. Bo jakże mógł się zbogacić lekarz wiejski? Czyż mogła zwyczajna wieśniaczka zostać hrabiną Wilnicką? A przecież były chwile, gdy Magda marzyła o tem zupełnie poważnie.

To też u obojga niejednokrotnie budziły się jeszcze tlące się pod niedogaszonym popiołem złe odruchy. Rymkiewicz nie mógł się pogodzić z szarym losem wiejskiego lekarza. A Hełzina choć tylko w śmiałych marzeniach nadmiernie wybujałej fantazji widziała się przez chwilę hrabiną Wilnicką, to jednak kiełkowała w niej nieustannie mglista nadzieja zdobycia majątku jakąkolwiek drogą.

Łapiec nawet nie domyślał się, jakie zamysły krążą po głowie jego żony.

Wogóle oboje byli całkowicie odmiennego usposobienia, to też spory i kłótnie były na porządku dziennym. Przeradzały się niekiedy w bijatyki...

Hełza, jak już mówiliśmy, nie lubił się bić. Ale gdy żona zawsze pierwsza zaczynała, wkońcu nie pozostawał jej dłużny... Z jakim skutkiem — wnet dowiemy się...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Poważnie zaniepokojona, Janina zapytała męża:

— I kogóż to zamierzasz bronić?

— Jakto? Nie odgadłaś jeszcze? Myślisz, że ja oddam tego nieszczęsnego Romana na pastwę losu? Będę go bronił przed sądem i obronię, chyba, że Bóg mi sił nie użyczy. I będzie to może pierwszy wypadek w naszem sądownictwie, że bez nogi kaleka jednak „stanie", jak się to mówi, w obronie oskarżonego towarzysza broni, aby samą swą obecnością już świadczyć, jak dalece wierzy w jego niewinność.

Janina zadrżała i mimo całego panowania nad sobą zmieszała się bardzo.

Jej mąż miałby bronić Romana...?

O, wszystkoby raczej przypuszczała, niż to.

Ludwik chciał wyrwać z rąk sprawiedliwości Romana...

Romana, który był kochankiem jego żony.

Mąż jej tymczasem mówił dalej:

— I cóż? Nie uważasz, że mam słuszność? Wątpisz może o mnie? O, więc nie masz słuszności! Dowiodę wszystkim, że choć kaleka, jestem z dobrej starej przedwojennej gwardji adwokackiej i jeszcze zadziwię całą Warszawę.

— Ale przecież jesteś teraz taki słaby...

— To prawda...

— A więc?

— Owszem, przyznaję, że wciąż jeszcze niezabliźnione należycie rany czynią ze mnie zupełnego niedołęgę, ale serce moje jest młode i jeszcze silne... Kocham Romana, jak brata rodzonego. Braterstwo broni jest niekiedy silniejsze, niż braterstwo krwi. Przekonasz się o tem...

— Czy jesteś pewien, że on tego wart?

— Jak nawet możesz o tem wątpić? Wiesz chyba najlepiej, jaki to dobry, miły i prawy człowiek. Człowiek, z którego znajomości można być dumnym i którego przyjaźń jest zaszczytem.

— A jednak jest oskarżony o tak ciężką zbrodnię...

— Właśnie to jest takie potworne...

— Mają podobno bardzo poważne poszlaki przeciw niemu...

— Otóż ja właśnie udowodnię, że jest niewinny. I spewnością nie sprawi mi to trudu. Nie będę musiał długo ślęczeć nad aktami. Wystarczy, aby przemówił mój głos serca.

— Czy tylko będzie miarodajny dla sądu?

— O, przekonasz się... Pocałuję Romana przed sądem... Aby wszem i wobec udowodnić, jak gorąco wierzę w jego niewinność. Tak, jak całowaliśmy się zawsze na pożegnanie przed bitwą... Cała sala zaleje się łzami...

Janina umilkła, przejęta powagą chwili.

Był to przecież prawdziwy dramat.

Mąż, nieświadomy zdrady swej żony, broni jej kochanka.

I... Dobrze wiedziała... On byłby w stanie go obronić...

Znała moc jego krasomówstwa, któremu sama niegdyś uległa...

Ale jeżeli Ludwik ocali Romana, co będzie z jej zemstą?

Wzruszyła więc głową i rzekła:

— Gdy poznasz akta sprawy Romana, stracisz mocno na pewności siebie.

Ludwik uśmiechnął się.

Rzekł:

— Zapewniam cię, że jest niewinny. Czyżbyś doprawdy o tem wątpiła? Owszem, przyznaję, są tam poszlaki groźne i mnóstwo niejasności. Najgorsze to, że znaleziono u niego w kasie banknoty, bezspornie pochodzące z kradzieży u Kołowicza. Roman twierdzi, że te pieniądze ktoś mu wpłacił, ale uchyla się od wymienienia jego nazwiska. Ale Roman nie kłamie. Ktoś taki musiał mu te pieniądze dać. Rzecz polega na tajemnicy, którą mnie napewno wyjaśni. Czego nie powie sądowi, mnie wyzna. Wierzy w moją przyjaźń. Adwokat to jakby spowiednik. Gdy mi się zwierzy ze swej tajemnicy, nie wydam jej, ale zaczerpię z niej siłę i moc do obrony. Muszę tylko zdobyć jego tajemnicę.

Nie zauważył, że Janina, słysząc jego słowa, zbladła, jak trup.

Odchrząknął i uśmiechnął się, poczem Janina, wpół przytomna, usłyszała jeszcze z jego ust:

— Ten upór Romana świadczy najdobitniej, że w tej sprawie musi być zamieszana jakaś kobieta.

— Masz więc najlepszy dowód, że nie jest z tobą taki szczery — szepnęła Janina z wysiłkiem wydobywając ze siebie słowa.

Ludwik zamyślił się. Po chwili zaś rzekł:

— Tak, to prawda. Jeżeli tak jest w istocie, jeżeli w grę tu wchodzi kobieta, okazuje się, że miał przede mną jednak pewną tajemnicę. Dziwi mnie to o tyle, że zwierzał mi się zawsze nawet z najbardziej intymnych szczegółów swego życia.

Tegoż dnia Ludwik udał się do sądu i poprosił o pozwolenie widzenia się z Romanem w więzieniu.

Po dwóch dniach to nastąpiło.

Janina odwiozła męża do więzienia, w którem przebywał obecnie Roman Larecki.

Dalszy ciąg jutro.

Kwiecień
15
Poniedziałek
Anastazego

KRONIKA KRAKOWA

Afera matrymonjalna w Krakowie

Zygmunt Starożuk, 24-letni przystojny młodzieniec zamieścił w krak. „Kurjerze" ogłoszenie matrymonjalne, w którym wyjawił chęć ożenienia się z panną, dysponującą większą gotówką, potrzebną mu na założenie sklepu.

Na ofertę odpowiedziała przychylnie 30-letnią p. A. P., oddając do dyspozycji swego przyszłego męża 2500 zł. gotówki. Starożuk założył sklep, a po pewnym czasie wyrzucił z niego p. P., z którą miał się ożenić.

Sędzia dr. Wasilewki, który rozpatrywał tę sprawę w krakSądzie okr. karnym doszedł do wniosku, że ma się tu do czynienia z oszustwem matrymonjalnem i skazał Starożuka na 8 miesięcy więzienia i pozbawienie praw na lat 3.

Groźny bandyta padł pod kulami policjantów

Mieszkańców ulicy Hutniczej w Warszawie zbudziły wczoraj o świcie wrzawa i strzały. Dwu policjantów ścigało jakiegoś osobnika, który po kilku chwilach pościgu padł na ziemię, rażony kulami.

Początkowo sądzono, że jest zabity. Okazało się jednak, że kule policjantów trafiły go w prawe udo.

Przybyła karetka Pogotowia. Rannego odwieziono do szpitala.

Krwawy pościg był epilogiem długotrwałej obławy i zakończył się niechlubną karjerą jednego z najgroźniejszych opryszków teroryzujących od dłuższego czasu cały powiat warszawski swemi zuchwałemi wyczynami, 39-letniego Kazimierza Bartoszewskiego.

Jako „bazę" miał on wieś Elsnerów, gdzie zamieszkiwała jego kochanka.

Tropiony przez policję, udał się on wczoraj z Elsnerowa do Warszawy, by tu na Bródnie wpaść w ręce policji.

Pościg trwał krótko. Patrol wywiadowców spotkał Bartoszewskiego na ulicy Hutniczej. Poznała go. Wezwanie do zatrzymania się nie pomogło.

Bartoszewski rzucił się do ucieczki, a w pewnej chwili wyciągnął rewolwer i skierował go w kierunku ścigających. Wówczas policjanci użyli broni i dwa celne strzały zwaliły bandytę z nóg.

Gehenna dziewczyny którą kierownik fabryki prześladował swą miłością

W najbliższych dniach rozpocznie się w sanockim sądzie sensacyjny proces przeciwko Stanisławowi Kozie.

Według aktu oskarżenia Koza jako kierownik oddziału fabryki gumy „Sanok" w Sanoku poznał pracującą w tej fabryce robotnicę Czesławę Baranównę i począł się do niej zalecać.

Mimo że Koza był człowiekiem żonatym, zapałał takim afektem do dziewczyny, że postarał się o przeniesienie jej do oddziału w którym był jej bezpośrednim zwierzchnikiem.

Groźbą pozbawienia pracy, zmusił Koza robotnicę do pozostania jego kochanką. Doszło do tego, że gdy Baranówna chciała zerwać z Kozą, ten zagroził jej, że wydali ją i jej siostrę z fabryki i że ją zabije. Gdy Koza, mimo wyraźnego zakazu dyrekcji nadal utrzymywał z dziewczyną stosunki, spotykając się z nią w godzinach zajęć na terenie fabryki, wydalono Baranówną.

Po usunięciu Baranówny z fabryki, Koza porzucił żonę i zamieszkał z kochanką. Onegdaj doszło między niemi do awantury, podczas której Baranówna chwyciła tasak i uderzyła Kozę. W awanturę wmieszała się policja i przekazała sprawę władzom sądowym.

Sensacyjna sprawa przed sądem rabinackim

Przed łódzkim sądem rabinackim toczy się sensacyjna sprawa. Szczegóły są następujące:

Kilka lat temu kształcił się w Wiedniu syn przemysłowca łódzkiego K. R.

Młody student zamieszkał u Hansa Rosenheima jako sublokator. Po pewnym czasie zakochał się w pannie R.

Po kilku miesiącach, student zerwał z panną R. i wyjechał do Włoch gdzie kontynuował studja.

Po długich perypetjach, przyjechał wreszcie do Wiednia, gdzie wziął ślub i wkrótce potem został ojcem...

Po krótkim czasie zniknął z Wiednia, tym razem z zamiarem zerwania raz na zawsze...

Przyjechał do Łodzi, nie chcąc więcej słyszeć o żonie i dziecku.

Obecnie Hans Rosenheim z Wiednia wniósł skargę do sądu rabinackiego przeciwko swemu zięciowi, synowi przemysłowca łódzkiego, K. R, który porzucił żonę z dzieckiem.

Wezwany przez sąd K. R. oświadczył, że rodzice jego byli przeciwni związkowi z wiedenką i że matce swej, przed jej śmiercią, dał „tkijas-kaf", że nie wróci więcej do swej żony wiedeńskiej. Słowa dotrzymał.

Sąd rabinacki postanowił przesłuchać żonę K. R. i ojca jej, którzy w tym celu przybyli do Łodzi.

Sprawa ta mająca posmak sensacji, budzi znaczne zainteresowanie.

Zemsta 25 narzeczonych

W Neapolu zdarzył się straszny wypadek. 25 młodych kobiet wdarło się do pokoju w hotelu, gdzie mieszkał człowiek, podający się za inżyniera Arj. Energiczne niewiasty napadły na nieszczęśliwca, przewróciły go na ziemię i literalnie zadeptały, poczem stawiły się wszystkie w komisarjacie policji.

Okazało się, że dr. Arri. starał się o każdą z 25 młodych kobiet oddzielnie i potrafił to czynić tak zręcznie, że przez długi czas rywalki o sobie nie wiedziały.

Czuły Adonis wyłudził od każdej z kobiet wszystkie oszczędności i każdej obiecywał uroczyście, że ją na Wielkanoc poślubi. Oszustwo wyszło przypadkowo na jaw. Jedna z kobiet dowiedziała się prawdy, przy pomocy detektywa odszukała swoje rywalki i wspólnie z niemi omówiła plan zemsty.

Ohydne morderstwo rabunkowe

Na trakcie Łuck-Rożyszcze w odległości 13 klm. od Łucka znaleziono wczoraj w rowie przydrożnym nową ofiarę bandyckiego napadu. Jest 52-letni Berko Fajszter z Rożyszcz, którego nieznani sprawcy zamordowali i ograbili z gotówki. Obok zwłok znaleziono wóz naładowany mąką, którą zamordowany wiózł do domu.

Ze sportu.

Niedziela sportowa w Krakowie

Cracovia-Ł. K. S. 5:1
Makkabi Legja 2:1
Zwierzyniecki-Tarnovia 5:2
Wisła rez.-Wawel 1:1
Podgórze-Nadwiślan 3:2
Cracovia rez.-Unja 2:1
Garbarnia-Grzegórzecki 2:0
Korona-Olsza 3:1

Morderstwo podczas gry w piłkę nożną

We wsi Baranówka powiatu lubelskiego przy zabawie w piłkę nożną, 11-letni Marjan Kuśpit, kopnięty został przypadkowo przez rówieśnika swego Wacława Piekarczyka, skutkiem tego powstała między nimi kłótnia w trakcie której Kuśpit uderzył Piekarczyka nożem w okolicę serca tak silnie, że ten ostatni upadł na ziemię w kałuży krwi i po kilku minutach zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Młodocianego mordercę aresztowano i osadzono w więzieniu.

Czy koniec kartelu drożdżowego?

Z artykułu „Gazety Polskiej" o przemyśle drożdżowniczym wywnioskować można, że rząd nie odnowi z kartelem umowy (o nieudzielanie nowych koncesji na drożdżownie), która napędziła przemysłowcom drożdżowym miljonowe zyski. Wygaśnięcie umowy doprowadzi zapewne do rozwiązania kartelu drożdżowego.

Przypominamy, że sprawa udzielania koncesji na drożdżownie była w swoim czasie głośną (i niewesołą) na skutek długich procesów.

Pół roku więzienia za porzucenie dziecka

W lutym br. 37-letnia Agnieszka Kasprzyk, porzuciła swego 5-miesięcznego synka Zdzisława na progu schroniska SS. Albertynek w Krakowie. Oskarżona tłumaczyła się przed sądem nędzą. Za czyn ten Kasprzykowa onegdaj skazana została na pół roku więzienia.

Spis nowych sędziów przysięgłych

Zarząd miejski podaje do wiadomości, że w najbliższych dniach przystępuje do sporządzenia spisu osób powołanych do sprawowania obowiązków sędziów przysięgłych.

Spisy te uskuteczniać będą Komisarjaty Obwodowe, które też doręczą właścicielom realności druki potrzebne do wygotowania spisów. Druki te mają właściciele realności w myśl pouczenia zamieszczonego na druku, dokładnie we wszystkich rubrykach wypełnić i natychmiast zwrócić do Komisarjatu Obwodowego.

Uprasza się właścicieli realności o zastosowanie się do zarządzenia Zarządu Miejskiego i ułatwienie w ten sposób czynności Komisarjatom Obwodowym.

Teatr miejski „Madame Dubarry"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Skandal w St. Moritz" i „Twe usta kłamią".
Apollo „Katiusza".
Atlantic „Lady Lou" oraz „Miraże szczęścia".
Bagatela Amerykańskie szaleństwo i rewja „Wiosna idzie".
Dom żołnierza „Nie będziesz karygzaną".
Muzem „Nocny lot".
Promień „Katarzyna Wielka".
Sokół „Popisy gimnastyczne".
Słonko „przeor Kordecki - obrońca Częstochowy".
Świt „Moskiewskie noce.
Sztuka „Cienie Brodwayu".
Uciecha „Wielkie wydarzenie,".
Wanda; „Jestem zbiegiem".
Zorza: „King-Kong".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Wiad. meteor., 12.45 Pogadanka dla kobiet, 13,50 Przegląd giełdowy 15,45 Koncert 16.30 Lekcja jęz. niemieckiego 17,00 Audycja dla dzieci 18,10 Koncert 18.25 Chwilka społeczna 19.25 Recytacje prozy 19 25 Wiad. sportowe 20.00 Koncert 20,45 Dzien. wiecz., 21.00 W 6-tą rocznicę śmierci Henryka Melcera 22,00 Koncert 22.15 Muzyka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 10

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bohmerwald Henryk Długa 41
Dr. Glasner Ignacy Sebastjana 3 Dr
Magiera Tadeusz L. Osiedle Ofic. 54
Dr. Walewski Stanisław Łobzowska 2

Krwawa bójka na ul. Lwowskiej

Wczoraj wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Lwowską w Podgórzu, do Józefa Odrzywałka, lat 28, robotnika zam. w Brzesach pow. Kraków, któremu na tle osobistych porachunków, Władysław Chlubny, robotnik, zam. przy ul. Lwowskiej l. 26, zadał nożem dwie rany w prawą nogę.

Odrzywałek po opatrzeniu przez lekarza odszedł do domu.

Rabuś zgwałcił kobietę

W pobliżu Koluszek pod Łodzią na przechodzącą torem kolejowym Marję Sysytak, napadł Jakób Woźniak i po dokonaniu na niej gwałtu zrabował 4 zł. i różne drobne przedmioty. Woźniaka aresztowano.

Zamordował żonę

Przy ul. 28 P. Strz. Kaniowskich nr. 8 w Łodzi, Ludwik Wolski, podczas libacji, ugodził swą żonę Leokadję nożem.

Przed przybyciem pomocy Wolska zmarła.

Porzuciła dziecko

Nieznana kobieta porzuciła w bramie domu przy ul. Gołębiej 2, dziecko płci męskiej około 4 miesiące liczące, które oddano do żłóbka miejskiego.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02